OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 27-go października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 298

Nie przejmować się ludzis... Chociaż zimno boki ściska.



NIE ROSPACZAĆ, NIE NARZEKAĆ,
LECZ SPOKOJNIE TRZA PRZECZEKAĆ
TEN CHWILOWY WĘGLA BRAK;
CHOĆ WAGONÓW DZIŚ ZAMAŁO
(ZA GRANICĘ SIĘ WYSŁAŁO)
JEDNAK PRZYJDĄ TAK CZY SIAK.

ZAMÓWIONE, NAPRAWIONE,
PRZYJDĄ Z WĘGLEM W NASZĄ STRONĘ,
PRZYJDZIE RADOŚĆ, PRZYJDZIE GWAR...
BY ZAŚ ROZDZIAŁ BYŁ WZOROWY,
PAN KOMISARZ TEŻ WĘGLOWY
PRZYJDZIE CZUWAĆ Z SANKCJĄ KAR...

A WIĘC ŁODZI BĄDŹ RADOSNA!
ZRESZTĄ... PRZYJDZIE TAKŻE WIOSNA,
ŚPIEWEM PTASZĄT ZABRZMI LAS,
PROMIEŃ SŁOŃCA BŁYŚNIE WSZĘDZIE
I KAŻDEMU CIEPŁO BĘDZIE
(KTO NIE ZMARZNIE PO TEN CZAS).



Tajemnica krwawej walizy
znajdzie dziś epilog w wyroku sądowym.
Osk. Królikowski w ostatnim słowie odwołał się do sumienia sędziów.

Warszawa, 27 października.

Wczorajszy dzień był dniem kulminacyjnym tego tajemniczego procesu, który, mimo wszelkich wysiłków obrony i oskarżenia, mimo wyczerpującego przetrząsania wszystkich szczegółów najbardziej nawet drobiazgowych, w dalszym ciągu tajemniczym pozostał.

Zarówno oskarżenie, jak i obrona posiadały wiele doskonałych argumentów bystrych ujęć, trafnych spostrzeżeń.

Mowa mecenasa Paschalskiego trwała cztery godziny.

Świetna była psychiczna sylweta oskarżonego. Nazwał go mecenas Paschalski połączeniem „zabitawo czelowieka" Dostojewskiego z Chlestakowem.

To był jeden z tych typów, który, skoro sam nie może podróżować, ciągle studjuje rozkłady jazdy. Opowiadał fantastyczne historje o kobietach, które u niego bywały.

— Widzieliśmy je tutaj — zawołał mec. Paschalski — przechodziły przez tę salę. Wprawdzie na tle dzisiejszego społeczeństwa sprawiały one bardzo skromne wrażenie, ale wiemy, co to były za jedne.

Nie ulega wątpliwości, że Królikowski nie był zimnym, wyrachowanym mordercą, który mógł ćwiartować Michałowską a la fourchette, to zwyczajny nędzarz, który stroił się w szaty wielkości. A jego dusza, jego wartość moralna? Warte tyle, co te postrzępione resztki w oszklonej trumnie.

Zdaniem obrońcy, Królikowski zasługuje na wyrok uniewinniający, który po tym całym piekle straszliwych przeżyć pozwoli mu się odrodzić i rozpocząć nowe życie.

Z kolei zabrał głos prok Rudnicki.

Jego przemówienie było jeszcze jednym dowodem, jak głęboko ujmuje swoje zadanie zwierzchnik prokuratury. Mówił o tem oskarżyciel, że żądano od niego w tej sprawie psychologiczne go ujęcia. Powoływano się na wystąpienia w poprzednich procesach. Brakuje istotnie w tej sprawie psychologji, ale tylko dlatego, żeń jema dla niej żadnych podstaw, dość obfitego materjału.

— Wprawdzie obrona — mówił prokurator Rudnicki — robiła oskarżonego od początku do końca złodziejem.

Wiem, że wyłudzał łapówki, wiem, że sprzedawał za grosze obywateli polskich, ale ja znam Królikowskiego do piero od 1 marca.

Jego przeszłość mnie nie obchodzi. A zresztą psychologja jest rzeczą bardzo zawodną.

Z kolei replikował bardzo ostro obrońca Ruff. Stwierdził on, że dowodów zasadniczych, przez obronę przeprowadzonych, nikt dotychczas nie obalił. To, że istniały dwa klucze od mieszkania Królikowskiego, jest faktem opartym na zeznaniach świadków najbardziej wiarygodnych.

— Gdyby to wszystko było prawdą, cośmy o Królikowskim słyszeli, stanęlibyśmy wobec jakiegoś szatana, geniuszu zła, szepczącego zaklęcia w uszy kobiet. A przecież to był tylko mały urzędnik, który pędził życie pomiędzy kancelarja a szukaniem niedrogich przygód. To był zwyczajny człowiek i pod tym kątem panowie sędziowie wydajcie swój wyrok.

Przemówienia stron skończone. Wśród ogólnego naprężenia, wśród ciszy przejmującej, przewodniczący pyta:

— Co ma jeszcze do powiedzenia oskarżony?

Królikowski wstaje i głosem cichym ale bardzo spokojnym odpowiada:

— Jestem niewinny i odwołuję się do sumienia sędziów...

Wyrok zostanie ogłoszony dzisiaj.

Gen. Malczewski jest neuropatą
Sprawa została wobec tego umorzona.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj ostatecznie ukończono kilkakrotne badania psychjatryczne generała Julj. Malczewskiego, b. ministra spraw wojskowych — oskarżonego o obrazę podwładnych przeważnie oficerów i podoficerów z 1-go pułku szwoleżerów — z powodu akcji wszczętej przez wkroczenie marszałka Piłsudskiego do Warszawy.

Jak wiadomo już z poprzednich naszych wzmianek — gdy podczas śledztwa sądowego powstała kwestja poczytalności gen. Malczewskiego — sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi mjr. Zieliński, po zbadaniu wielu świadków i zaznajomieniu się z całokształtem tej kwestji sformułował dla biegłych lekarzy psychjatrów: podpułk. Jana Nelkena i por. d-ra Stefana Bogusławskiego pytania:

Jaki był stan psychiczny gen. Malczewskiego wogóle, a w szczególności podczas zajść majowych, i czy zdzierając poszczególnym oficerom monogramy z na ramienników i orzełki, rzucając je na ziemię, oraz znieważając tychże oficerów słownie — nie znajdował się w przemijającym, chorobowym stanie psychiki, znoszącym, lub zmniejszającym jego poczytalność.

Znawcy w osobach dr. ppłk. Jana Nelkena i dr. por. St. Bogusławskiego w wyniku orzekli: **gen. Malczewski nie jest psychicznie chory. Natomiast jest osobnikiem w wyższym stopniu neuropatycznym i że w dniach majowych w stosunku do zarzucanych mu w akcie oskarżenia czynów — znajdował się w przemijającym, chorobliwym afekcie, znoszącym zupełnie jego poczytalność.**

Wobec powyższej ostatecznej opinji znawców należy mniemać, że sprawa, wytoczona gen. Malczewskiemu, ulegnie umorzeniu.

Sprawcy zamachu
na kuratora lwowskiego
zostali ujęci.

Z Warszawy donoszą nam:

Nadeszła ze Lwowa wiadomość, że mordercy ś. p. Sobińskiego, kuratora lwowskiego okręgu naukowego, zostali wczoraj ujęci.

Szczegółów brak.

Aresztowani są to podobno dwaj komuniści, przybyli do Polski z za kordonu.

Okradzenie ministra Kwiatkowskiego.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj w godzinach wieczornych z przedpokoju prywatnego mieszkania ministra przemysłu i handlu p. Eugenjusza Kwiatkowskiego w gmachu Prezydjum Rady ministrów przy ul. Krakowskie przedmieście 42-44 nieznani złodzie je skradli dwa palta dziecięce i sweater. Celem wykrycia sprawców policja prowadzi energiczne dochodzenie.

Ks. Janusz Radziwiłł
na skutek decyzji marsz. Piłsudskiego
ma zostać posłem polskim w Bukareszcie.

Warszawa, 27 października.

Prezes rady ministrów Marszałek Piłsudski przybył wczoraj w południe do ministerstwa spraw zagranicznych z zamiarem odbycia konferencji z ministrem Zaleskim.

Okazało się jednak, iż min. Zeleski jest w ministerstwie nieobecny z powodu niedyspozycji, spowodowanej przeziębieniem. Marszałek Piłsudski powrócił natychmiast do Belwederu.

Równocześnie w kołach politycznych rozeszły się pogłoski, iż marszałek Piłsudski pragnął porozumieć się z min. Zaleskim w sprawie obsadzenia niektórych placówek zagranicznych.

Podczas pobytu marszałka Piłsudskiego w Nieświeżu miała być ostatecznie ostatecznie uzgodniona sprawa powołania **ks. Janusza Radziwiłła do służby dyplomatycznej.** Ks. Radziwiłłowi zaproponowano do wyboru Bukareszt i Berlin.

Ks. Radziwiłł zgodził się podobno na objęcie placówki w Bukareszcie.

Powódź w Małopolsce!
Przemyśl pod wodą.

Lwów, 27 października.

Wielkie deszcze, które w ostatnich kilku dniach nawiedziły Małopolskę wschodnią i środkową, spowodowały groźne wylewy Dniestru i Sanu, oraz ich dopływów.

Depesze z całego kraju donoszą o powodziach w powiecie samborskim, liskim, tureckim i innych.

Rzeka Stryj zalała część miasta tej samej nazwy.

Najwięcej ucierpiał Przemyśl i powiat przemyski.

San wystąpił z brzegów i zalał szereg ulic w Przemyślu. W niżej położonych dzielnicach miasta woda dosięgła okien, a mieszkańcy schronili się na dachy domów. **Ruch elektrowni musiano wstrzymać z powodu częściowego zala**

Akcję ratunkową podjęły władze cywilne i wojskowe przy pomocy oddziałów saperskich i straży pożarnej. Najwyższy poziom wody wynosił 4 metry 50 cm. ponad stan normalny.

Nieznanego mężczyznę
zatrutego alkoholem znaleziono w bramie

Łódź, 27 października.

Wczoraj o godzinie 11-ej wieczorem przechodnie ulicy Magistrackiej obok do mu nr. 19 zauważyli leżącego na bruku mężczyznę, który nie dawał żadnych oznak życia.

Zabrano go do bramy, gdzie po bezskutecznych próbach ocucenia go, zawezwano pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdziwszy zatrucie alkoholem udzielił mu pomocy, poczem odwiózł go w stanie ciężkim do szpitala.

Mężczyzna ów, elegancko ubrany, nie miał przy sobie żadnych dokumentów osobistych.

Nie chciał on udzielić żadnych wyjaśnień, co do swojej osoby twierdząc jedynie, iż pewne okoliczności życiowe zwichnęły mu karjerę i pogrążyły w odmęty pijaństwa.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi o obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9,02 i pół w placeniu i 9,03 w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna. Materjału znaczna ilość.

Król Korsyki, Teodor I, poprzednik Napoleona

Był to zwykły awanturnik, skazany wyrokiem sądowym za fałszywą grę w karty,

na którego skroniach spoczęła korona królewska.

Przypadek sprawił, że w połowie 18 wieku na placu św. Marka w Wenecji, podczas karnawału zebrało się sześciu zdetronizowanych monarchów.

Wokół tętniło życie, wrzała zabawa wenecjanki w czarnych chustkach, o czarnych błyszczących oczach tańczyły w tym najświetniejszym na świecie „salonie" pod gołem niebem z ukostjumowa nymi mężczyznami; podróżni z wszech stron świata rozkoszowali się jedynym w swoim rodzaju karnawałem weneckim i pociągnięci ogólną zabawą, temperamentem ludzi południa, ulegali nastrojowi chwili.

A między tą rozbawioną, roześmianą ciżbą, snuli się — królowie, co trony swe postradali, pędzili żywot próżniaczy w mieście, zbudowanem na lagunach... Jeden z nich rzekł smętnie:

— I ja byłem królem... Tytułowano mnie „jego królewską mością". kiedy dziś zaledwo mi mówić raczą „pan"... Kiedyś w mojej mennicy bito pieniądz z moją podobizną, dziś liczę grosze w kieszeni... Kiedyś miałem cały dwór, dziś nie mam nawet jednego lokaja... Kiedyś siedziałem na złoconym tronie, a potem przez długie lata na wiązce słomy w celi więziennej...

Człowiek ten nie przechwalał się, nie fanfarował. Rzeczywiście miał to wszystko: koronę, ministrów, purpurowy płaszcz. Prawda: był to zwykły awanturnik, ale prawdą też jest, że przez siedem miesięcy był jako Teodor I królem Korsyki.

O tem karykaturalnem, a przecież prawdziwem „królestwie" opowiada świeżo w języku francuskim wyszła książka Rene de Wyck'a. Poznajemy w niej przedewszystkiem Korsykę, jej mieszkańców, jej przyrodę. Autor rozmiłowany jest w tym ludzie, który kipi niezwykłym temperamentem, jest nietknięty deprawacją cywilizacji środkowo-europejskiej, zachował prastare obyczaje, chroni jakby nieocenionego skarbu swej niezależności. W ciągu wieków Genua starała się ujarzmić ten lud. Naprożno! Czuwał on zazdrośnie nad swą wolnością.

I właśnie ten lud o tak wyrobionym instynkcie wolnościowym i tak długich tradycjach samorządu, dobrowolnie oddał się pewnego dnia pod władzę człowieka, który nawet nie należał do wyspiarzy, nie był włochem, skądeś przywędrował...

Korsykanie ukoronowali awanturnika, przybyłego z Westfalji, typowego obieżyświata, skazanego wyrokiem sądowym za fałszywą grę w karty; miał jedną zaletę: był przystojnym chłopcem... i drugą jeszcze: umiał się przypochlebiać arystokracji korsykańskiej.

Dnia 12 marca 1736 r. wylądował baron Teodor Neuhof w porcie Aleksji; na okręcie, który go przywiózł, miał armaty i karabiny, niewolników i złoto; opowiadał, że wszystko to otrzymał w darze od beja Tunisu...

W tym mieście portowym rozpoczyna się pełna romantycznych przygód kar jera barona Neuhofa, zakończona uwieńczeniem skroni tego obieżysasa koroną królewską.

Z Aleksji udaje się on do Cervione, stąd do Alesani i zdobywszy sobie zarówno arystokrację jak i... dwie kobiety, rozpoczyna akcję polityczną.

Ale nietylko dyplomatyzuje; również i walczy na czele „armji", naprędce zaimprowizowanej z przeróżnych elementów mniej lub więcej podejrzanej konduity — zdobywa te miasta, które nie chcą uznać w nim „władcy" Korsyki.

Więc oblega Pellegrino, obsadza Bastję, zdobywa Corte. Wszędzie jak cień towarzyszy mu astrolog przepowiadający mu z gwiazd szczęśliwą przyszłość. Astrolog był złym prorokiem: król Teodor nie zdołał się dłużej niż siedem miesięcy utrzymać na tronie. Zdrada, afery miłosne, zamachy, więzienie i — wygnanie, włóczęba po świecie, wreszcie niedostatek, żebranina — oto los tego awan turnika.

W naszych czasach nie brak obieżysasów i okpiświatów, ale ambicje „królowania" wśród nich wyginęły!

Ostatnim królem, który sobie już za naszych czasów uzurpował „koronę", był monsieur Brezet, który z początkiem 20-go stulecia założył królestwo Counani, nad brzegami Ogopocku.

Ten egzotyczny władca zajmował dwa pokoiki przy rue Legendre w Paryżu i dorwał się mnóstwa pieniędzy w grzew „ecarte"; jako „król" nosił nazwę Vyana-Assu I.

Ówczesny minister spraw zagranicznych Delcasse miał dość kłopotu z tym „królem" i jego „królestwem".

Tak samo kłopotliwy dla rządu francuskiego był monsieur Lebaudy, który się ogłosił królem Sahary. Oczywiście nie potrzebujemy dodawać, że wszystkie te „królestwa" okazały się efemerydami, że znikły niepowrotnie...

Inaczej rzecz się miała z baronem Neu hofem, królem korsykańskim Teodorem I. On naprawdę wierzył w swą „misję" i srodze ubolewał, kiedy z wyżyn tronu zleciał na dno nędzy i upokorzenia. Jego biograf Rene de Weck, przytacza słowa jego, które miał wypowiedzieć na łożu śmierci:

— Widzę mego następcę... Ujrzy świa tło dzienne w jednem z miast mego królestwa... I on umrze na wygnaniu...

W 13 lat potem urodziła w Ajacio Laetitia Ramolino chłopaka, który faktycznie stał się władcą świata. Na nim też ziściła się przepowiednia umierającego „króla Korsyki": zmarł na wygnaniu, na wyspie świętej Heleny...



Miss ELEONORE WESTIWCK, amerykańska gwiazda filmowa, słynie ze swych... skromnych strojów. Widzimy ją na fotografji w skromnej sukience domowej, która stała się w Ameryce modelem.

Czarodziejskie toalety królowej Marji rumuńskiej

budzą podziw i zazdrość miljonerek Ameryki.

Królowa rumuńska wzbudza niekłamana sympatję w Ameryce.

Piękna kobieta czaruje nietylko blaskiem swej korony, ale przedewszystkiem osobistym wdziękiem.

Damy z Piątej Ulicy w Nowym Yorku spoglądają z pewną zazdrością na jej wykwintne toalety.

Niedyskretny reporter amerykański wybadał tajemnicę garderoby królewskiej.

Królowa Marja przed odjazdem do Ameryki bawiła w Paryżu, gdzie dwie firmy krawieckie: Redfern i Patou zaopatrzyły ją w toalety.

Królowa nie zadawala się jednak gustem krawców, sama wydaje dyspozycje, które są zawsze trafne i świadczą o wyrobionem poczuciu estetycznem.

Kosztowny materjał, proste linje, krót ka, za kolana jednak sięgająca suknia i długie, wąskie rękawy — oto wymagania jakie królowa postawiła w tym sezonie krawcom paryskim.

W przeciągu ośmiu dni wywiązały się firmy z swego zadania, zapełniając sześć kufrów toaletami.

Większość sukien królowej jest czarnego koloru.

Natomiast hafty i ozdoby posiadają różne odcienie barw.

Nie brak też w kufrach monarchini rumuńskiej toalet kolorowych.

Przeznaczone są one wyłącznie na przyjęcia wieczorne.

Redfern szył suknię zieloną, białą i błękitną, Patou zaś ciemnowiśniową i różową.

Królowa Marja przepada za futrami, posiada piękny ich zbiór i lubi przyozdabiać toalety drogocennemi skórami.

Starajcie się wszyscy mieć... niebieskie oczy

bo to jest oznaką zdrowia.

Jeszcze jedna sensacja przybywa nam z Ameryki. Doktór Levin, lekarz z Seatle, wygłosił odczyt w zamkniętem kole medyków, twierdząc, że kolor oczu pozostaje w ścisłym związku ze stanem zdrowia danej osoby. I tak, najzdrowsi są ludzie, którzy mają niebieskie oczy, notabene nie podkrążone. Inne barwy pochodzą z nienormalnego stanu ciała i zaburzeń nerwowych.

W zasadzie każde dziecko, twierdzi dr. Levin, nawet u murzynów przychodzi na świat z niebieskiemi oczyma, noworodki czarnookie należą do rzadkości.

Zmiana koloru oczu u rosnących dzie ci z zatrucia organizmu.

Zresztą zdaniem dr. Levina, każdy może z powrotem odzyskać niebieskie oczy, byle zachowywał odpowiedni tryb życia. Tak np. marynarze mają przeważ nie błękitne oczy, gdyż przebywają dużo na wolnem powietrzu i żywią się przeważnie kartofami, mlekiem i masłem podobnie, jak i górale, żyjący na znacznych wysokościach.

Teorja dr. Levina niewątpliwie podoba się wszystkim... właścicielom mleczarni w ogrodach publicznych.

Aktor skazany na 2 tygodnie aresztu

za udział w pojedynku.

Przed sądem okręgowym w Grodnie stanął aktor Karol Wyrwicz-Wichrowski, oskarżony o udział w pojedynku z p. Duda.

P. Duda odniósł ranę i wyzdrowiawszy, pozbawił się życia.

Sąd skazał p. Wyrwicza na *2 tygodnie aresztu*.

Pojedynek miał tło romantyczne.



Szef: Jakto i pan wracasz z dwumiesięcznej podróży, nie przywożąc żadnego zamówienia?...

Agent: Ach, proszę pana!... Nowej klijenteli nie widziałem, a co do starej starałem się, by mnie nie widziała...



— To jest najlepsza droga do szczęścia... Niech pani kupi los... Co drugi wygrywa...

— Kupiłabym, ale właśnie ten drugi...

Krwawa uczta weselna.

:o:

Trzech młodzieńców pokłóciło się o tancerkę. W rezultacie bójki zamordowany został młody wieśniak.

Łódź, 27 października.

Wieś Głuchów pod Łodzią wstrząśnięta została w dniu wczorajszym morderstwem popełnionym na uroczystości weselnej.

Zamożny wieśniak miejscowy Antoni Rakarz z okazji ślubu swej jedynej córki zaprosił znaczną ilość gości.

Wypito znaczną ilość alkoholu, który usposobił kilku młodzieńców, biorących udział w zabawie, nader wojowniczo.

Młodzieńczy ci posprzeczali się ze sobą podczas tańców, gdyż trzech z pośród nich jednocześnie zwróciło się do jednej tancerki, zapraszając ją do walca Wynikła awantura.

Młoda dziewczyna, chcąc załagodzić konflikt, odmówiła wszystkim trzem.

Mimo to młodzieńcy nie uspokoili się

W zajadłej bójce, która się wywiązała, wzięło również udział kilku gospodarzy, pragnących wypchnąć za drzwi awanturników.

W pokoju powstał piekielny hałas.

Przerażone niewiasty uciekły na podwórze.

Podczas szamotania się z awanturującym się młodzieńcami, ktoś stłukł lampę i w pokoju zrobiło się zupełnie ciemno.

Mimo to bójki nie przerwano.

Nagle rozległ się przeraźliwy krzyk jakiegoś mężczyzny:

— Ratunku! Pomocy! Ktoś mnie uderzył nożem!

Któryś z gości zapalił zapałkę przy świetle której ujrzano leżącego w kałuży krwi 23-letniego Józefa Derendarza, syna miejscowego gospodarza.

Derendarz wydawał z siebie ciche jęki.

Ponieważ stan jego był poważny wyniesiono go z izby do sąsiedniej zagrody dokąd też wezwano pomoc lekarską.

Przybyły lekarz mógł jednak stwierdzić jedynie zgon młodzieńca.

Powiadomiono o morderstwie posterunek policyjny.

Na miejsce wypadku przybyły władze śledcze, które wdrożyły energiczne dochodzenie w rezultacie którego aresztowano sześć osób.

Miast do ołtarza powędrował za kratę

:o:

Rozpacz zawiedzionego w miłości młodzieńca, popchnęła go do zbrodniczego czynu.

:o:

Zgwałcił ex-narzeczoną, chcąc ją zmusić do ślubu.

Łask, 27 października.

Krwawa łuna zajaśniała nad Gorzędowem pow. łaski, rozpraszając gęste mroki nocy, co nieprzeniknionym całunem otulały chaty. To zabudowania gospodarcze małżonków Chojnackich płonęły.

Zanim Chojnaccy i ich córka Małgosia ocknęli się ze snu nawet budynek mieszkalny opanowany został przez niszczący żywioł. Przerażeni uciekli w jednej tylko bieliźnie z mieszkania. A tymczasem stróż alarmującem trąbieniem podniósł cały Gorzędów na nogi.

Bohaterski strażak.

Na miejsce pożaru przybyła ochotnicza straż z sąsiedniej wioski. Z powodu wiatru walka z ogniem była bardzo ciężka. Lecz dzielni strażacy z narażeniem własnego życia stawali w obronie mienia bliźniego. Wyprowadzono z płonących budynków krowy i konie, uratowano od spalenia narzędzia rolnicze. Nie zdołano jednak dotrzeć już do mieszkalnego budynku. Wszystkie meble, pościel i garderoba Chojnackich stać się miały więc pastwą płomieni..

Lecz wśród członków straży ogniowej znalazł się junak, który choć część mienia Chojnackich postanowił wydrzeć płomieniom. Mimo niebezpieczeństwo rzucił się w ogień i przez okno począł wyrzucać ich mienie. Pod okno podchodzili inni i odciągali je na bok.

Ów bohaterski strażak, którym okazał się młody Jan Denys, syn gospodarza z sąsiedniej wioski, osmalił sobie włosy, poparzył ręce i twarz, lecz uratował prawie wszystkie ruchomości Chojnackich. Ledwie wyszedł z płonącego domu, a już z trzaskiem załamały się krokwie. Runął dach.

Amor na pogorzelisku.

Po ugaszeniu pożaru Chojnaccy wyrazili Denysowi swą wdzięczność.

I urodziwa Małgosia również dorzuciła słówko serdecznej podzięki. Przy tej okazji młodzi wdali się ze sobą w rozmowę. Odrazu przypadli sobie do gustu. To też od tej pory widywali się często. Gdy Chojnacki usunął pogorzelisko i przy pomocy sąsiadów wybudował chatę, Jan począł bywać w domu rodziców Małgosi. Aż młodzi rozkochali się w sobie. Szczególniej Małgosia zapłonęła gorącym afektem do otoczonego nimbem bohaterstwa strażaka.

Młodzi poczęli śnić o przyszłem szczęściu. Chojnaccy również przychylnem okiem spoglądali na wzajemną miłość Małgosi i Jana. Należałoby więc przypuszczać, że znajomość ich, zawarta w tak niezwykłych warunkach znajdzie swój epilog na kobiercu ślubnym.

Potęga pieniędzy.

Niestety kaprysny los w niwecz obrócił plany dwojga kochanków.

Małgosię upodobał sobie zamożny rolnik z sąsiedztwa. Oświadczył się o jej rękę Chojnackiemu.

Chojnaccy, którzy w lot ocenili korzyści ze związku ich córki z posiadaczem 2 włókowego folwarku, oświadczyny jego przyjęli przychylnie. Ale dziewczyna słyszeć o tem nie chciała. Czegóż jednak nie sprawi potęga bogactwa.

Pod wpływem perswazji rodziców stopniowo Małgosia oswajała się z myślą zerwania z bohaterskim strażakiem. Wreszcie tak dalece opanowała ją potęga pieniędzy, że sama oświadczyła narzeczoenmu, by zapomniał o niej.

Cel uświęca środki...

Jan popadł w rozpacz. Nie myślał jednakże zrezygnować ze szczęścia.

Nie chcą mu jej dać dobrowolnie, to ich zmusi do tego .Oddadzą mu Małgosię z obawy skandalu.

Cel uświęca środki — powiedział sobie zakochany strażak i niezwłocznie przystąpił do dzieła. A było to dzieło zbrodnicze. W odpowiednim momencie podczas nieobecności Chojnackich w chacie odwiedził Małgosię.

— Wyjdziesz za mnie! — zapytał z groźnym błyskiem oczu. Padła odmowna odpowiedź. Wówczas bez słowa rzucił się na dziewczynę i mimo gwałtownego oporu dokonał na niej gwałtu.

—Teraz musisz być moją powiedział i odszedł.

Dziewczyna po powrocie rodziców z płaczem wyznała im wszystko. Oburzeni, powiadomili o zajściu policję.

I pełnemu różowych nadziei Janowi złożyli wizytę panowie w granatowych mundurach. Na ich widok zrozumiał, że zawiodły go obliczenia. Miast do ołtarza, powędrował za kratę.

Powojenne potwory w krótkich spodenkach.

:o:

Krwawa zabawa w „wojnę“.

Jeden chłopiec został zabity, trzech—ciężko rannych.

Częstochowa, 27 października.

12-letni Paweł Wichliński, zamieszkały w Częstochowie zebrał w dniu onegdajszym grono rówieśników z którymi postanowił zabawić się w wojnę.

W tym celu podzielił kolegów na dwa obozy i stanął na czele jednego z nich.

Dwa „wojska“ uzbrojone w grube pały udały się na pole znajdujące się poza obrębem miasta, gdzie postanowiono stoczyć zaciętą bitwę.

Przy dźwięku bębna i śpiewie piosenek wojskowych wrogie armje przystąpiły do ataku.

Obie strony podniecone przygotowaniami do „ofenzywy“ natarły na siebie z taką zaciętością, iż już po pierwszej potyczce kilku zapaśników doznało obrażeń cielesnych.

W miarę przedłużania się walki w w chłopcach budziły się z coraz większą siłą pierwotne instynkty, to też bez litości grzmocili przeciwników pałkami.

W pewnej chwili Wichliński, dowódca jednego z wojsk, dostał się w ręce przeciwników.

Daremnie chłopiec błagał o litość i powoływał się na prawa, jakie przysługują ,jeńcom wojennym“. Przeciwnicy powalili go na ziemię, przywiązali sznurami do drzewa, poczem poczęli go okładać kijami.

Kilka silnych ciosów zadanych w głowę, pozbawiło Wichlińskiego przytomności.

Mimo to chłopcy nie zaprzestali pastwić się nad zwyciężonym, którego zwolnili dopiero jego „podwładni“, który przybiegli mu na pomoc.

W walce tej kilku chłopców odniosło poważniejsze rany. Ponieważ po skończeniu „walk“ chłopcy nie mogli przywrócić do przytomności ani Wichlińskiego, ani też kilku innych kolegów, powiadomiono o wszystkiem rodziców.

Wichlińskiego oraz trzech innych chłopców przewieziono do szpitala.

W dniu wczorajszym, mimo troskliwej opieki lekarskiej, **W. wyzionął ducha. Stan pozostałych rannych jest groźny.**

Wypadkiem tym zajęła się policja, która aresztowała kilku uczestników dzikiej zabawy.

Ojciec—kat

:o:

Drągiem zbił córkę, łamiąc jej nogę.

Adam Woźnica, zamieszkały we wsi Sromoty łaskiego powiatu był ojcem nie czułym i wprost bezprzykładnie brutalnym. Za najmniejsze przewinienie dzieci swe karał w sposób bezwzględny.

Twarda pięść i kij — oto jedyne argumenty jakie uznawał w stosunku do swego 10-letniego syna i 14-letniej córeczki.

Aż przed paru dniami bezlitosny ojciec spowodował kalectwo swej córki.

Poszło o to, że Kasia przed czasem przygnała krowy z pola do domu. Na nic zdały się jej tłumaczenia, że skutkiem deszczu przemokła doszczętnie.

Rozgniewany ojciec uderzył ją pięścią w nos. Dziewczyna ociekając krwią upadła z jękiem. Jednak dla rozbestwionego człowieka było tego mało. Chwyciwszy z kąta gruby kij począł nim okładać Kasię.

Krzyk bólu wtórował głuchym odgłosom uderzeń Dziecko pod razami bestjalskiego ojca zemdlało. Dopiero po jego wyjściu, matka dziewczynki odważyła się pospieszyć dziecku z pomocą. Doprowadziła ją do przytomności i chciała podnieść z podłogi. Lecz ofiara bestjalstwa ojca nie mogła powstać z powodu złamania nogi.

Wezwano lekarza, który opatrzył pobitą. Prócz wyżej wspomnianego złamania nogi dziewczynka odniosła szereg ran tłuczonych na całem ciele.

Oburzony lekarz o bestjalstwie ojca powiadomił policję. Woźnicę aresztowano, a dziewczynkę odwieziono do szpitala w mieście. Stan jej jest groźny.



— Umarła pańska ciotka?... Proszę przyjąć wyrazy szczerego spółczucia...
— Jakto... Już pan wie, że nic nie zostawiła?...

MOJE MINJATURY.

Troszkę humoru.

—::—

— Jeżeli się kiedyś ożenię, to moja żona musi mieć tę zaletę, żeby umiała milczeć... — rzekł pewnego razu pan L.

— Szkoda wobec tego, że się nie ożeniłeś z moją żoną — odrzekł pan M. Nie masz pojęcia jak ona umie milczeć... Od czterech lat ma dziecko i czy myślisz, że mi powie od kogo?...

**

— Zgadnij, mężusiu, co kupiłam na twe imieniny?

— Jestem ogromnie ciekaw...

— Zaraz ci pokażę, poczekaj, tylko włożę na głowę...

**

Rzecz się dzieje w pośpiesznym pociągu. Pan W. po powrocie z drugiego przedziału zastaje pewnego młodzieńca zajętego flirtem z jego młodą małżonką.

Pan W. robi groźną minę i rzecze:

— Przepraszam pana! Ja nikomu ze swoją żoną podróży poślubnych robić nie pozwolę!

**

Profesor zbadał bolesne miejsce na ciele pacjenta i oświadczył:

—Tu na plecach tworzy się panu wrzód. Narazie nie uważam operacji za rzecz konieczną. Musi pan jednak stanowczo ten wrzód obserwować i nie spuszczać go z oka!...

**

— Panno Maniu! Niech się pani zdecyduje na zamąż pójście, jestem bardzo wygodnym małżonkiem... dziesięć miesięcy w roku przebywam poza domem!

— No, tak — odpowiada panna Mania — ale co ja będę robiła podczas pańskiej dwumiesięcznej obecności-...

**

— Wiesz, mój kochany, że mam do wyboru dwa małżeństwa. Jedno z panną dwa razy odemnie starszą, która ma 10 tysięcy dolarów posagu, a drugie z panienką, którą kocham, ale która nie posiada ani złamanego grosza.

Poradź mi co mam uczynić?...

— Ah, Janku, radzę ci szczerze, słuchaj jedynie głosu serca! Cóż ci po pieniądzach, gdy nie zaznasz szczęścia w pożyciu małżeńskiem!... Ale a propos!... Czy nie mógłbyś mnie zapoznać z tą drugą?...

**

Pewna młoda mężatka rzekła do służącej w dwa tygodnie po ślubie:

— Jasiu, idi natychmiast do miasta i przynieść dwa śledzie — tylko każ je odrazu tam zabić!...

**

— Cóż może być mniejszego od pani nóżek?...

— Niestety, moje buciki...

Książę bułgarski w szponach oszusta.

Praga, 26 października.

Aresztowany tu został adwokat dr. Norbert Eisler. Stało się to na skutek skargi księcia Cyryla bułgarskiego, brata króla Borysa.

Dr. Eisler w oszukańczy sposób wyłudził od księcia Cyryla wielomiljonowe sumy.

Szlencki i Jabłoński--dzieci Łodzi.

Dwa sensacyjne i niezwykle charakterystyczne procesy w łódzkim sądzie okręgowym.

Łódź, 27 października

Początek bieżącego tygodnia zaznaczył się w życiu naszego miasta dwiema sensacyjnemi sprawami sądowemi, które wywołały wielkie zainteresowanie w najszerszych warstwach naszego społeczeństwa.

W poniedziałek zasiadł na ławie oskarżonych komunista Jakób Szlencki, który dnia 6 lipca r. b. zabił trzema wystrzałami z rewolweru Rafała Witkowskiego, a we wtorek to samo miejsce w sali sądowej zajął zabójca Józefa Dobranickiego, robotnik fabryczny Stanisław Jabłoński...

Zdawałoby się napozór, że ci dwaj oskarżeni, jako pochodzący z dwóch odrębnych płaszczyzn politycznych — nie mają ze sobą nic wspólnego, chyba oprócz wspólnej winy i odpowiedzialności za popełnione zbrodnie...

A jednak...

Kto uważnie śledził przebieg obydwóch procesów, kto starał się zrozumieć podłoże czynów zbrodniczych obydwóch oskarżonych musi dojść w końcu do wniosku, że zarówno Szlencki jak i Jabłoński wyrośli z jednego pnia społecznego, jakkolwiek w życiu drogi ich zostały rozdzielone.

Szlencki był dzieckiem proletarjatu łódzkiego, Jabłoński wychowywał się również w tym samym środowisku.

Szlencki zamordował spokojnie, na trzeźwo, Jabłoński uczynił tak samo.

Szlencki wysuwa jako motyw zbrodni pobudki ideowe (obraza honoru), Jabłoński przyczynę swej zbrodni ujmuje tak samo (pociąg do nauki).

To nie znaczy wcale, że tych dwóch ludzi, zbliżonych do siebie pod wielu względami, można zupełnie identyfikować.

Dziś oni obydwaj stoją na dwóch odmiennych biegunach, powiedziałbym nawet, że unikają się wzajemnie. Szlencki napewno pogardziłby Jabłońskim i odwrotnie.

Ale abstrahując od motywów ich zbrodniczych czynów i od samych przestępstw, trzeba przyznać, że obydwaj oskarżeni noszą na sobie piętno życia spółczesnego.

Obydwaj są typowymi dziećmi Łodzi...

— — — — — — — —

„Niema dwojga dzieci, któreby podlegały ściśle tym samym wpływom otoczenia. Nawet bliźnięta, które przyszły na świat w tej samej rodzinie i w tym samym czasie mają od początku odmienne otoczenie społeczne" — powiada Sylly.

A dr. Ettinger dodaje:

— „Człowiek, który pochodzi od rodziców biednych, sam zawsze żył w ubóstwie lub nędzy, wychowania należytego, albo zgoła żadnego nie otrzymał, albo nawet wprost wychowany został źle, z pewnością bez długiego namysłu chwyci się przestępstwa, gdy się znajdzie w położeniu bardzo krytycznem.

Weźmy natomiast człowieka, którego rodzice byli majętni, dali mu bardzo dobre wychowanie, przyzwyczaili go do wygodnego życia, do wyższych potrzeb kulturalnych. Gdy wpadnie on w nędzę która go wycieńcza i wogóle czyni niezdolnym do zarabiania na odpowiednie dlań utrzymanie, gdy nie widzi on więcej żadnego absolutnie ratunku dla siebie to najpewniej popełni samobójstwo.

Te dwa przykłady dowodzą jak bardzo człowiek jest zależny od wpływów zewnętrznych, od spółżycia ze społeczeństwem, w którem się wychowuje i od warunków czysto materjalnych.

— — — — — — — —

— „Pomiędzy przestępcami a innymi szkodnikami zachodzi ta jeszcze różnica, że bakterja, wilk lub filoksera — to schorzenia obce ludzkości, niepołączone z nią żadnym węzłem duchowym, przestępca zaś to człowiek tego samego społeczeństwa, jedna z tych jednostek, z których ludzkość się składa, to człowiek taki sam, jak i ci, którzy z nim walczą, człowiek czujący i myślący, wrażliwy na dolegliwości i cierpienia, a przytem człowiek najczęściej nieszczęśliwy, chory, głodny, ziębnięty, wykojejony, wyrzucony poza nawias życia, skrzwdzony przez warunki istnienia tego samego społeczeństwa, dla którego stał się szkodnikiem".

Na tym punkcie obydwaj skazani — Szlencki i Jabłoński — podają sobie ręce.

Zrodziła ich bowiem jedna matka — chora, zła, Łódź...

Ab.

W Warszawie giną dziewczęta...

—:o:—

17-letnią Czesię więziono i bito przez 3 tygodnie.

Następnie sprzedano ją starej jędzy przy ul. Złotej

Warszawa, 27 października.

W Warszawie giną dziewczęta. Musimy to powiedzieć śmiało i spojrzeć prawdzie w oczy, bo tylko świadomość niebezpieczeństwa pozwoli nam znaleźć środki zapobiegawcze.

Oto jeden z dramatów, wykryty dzięki przypadkowi.

Mniej więcej przed miesiącem zniknęła w tajemniczych okolicznościach 17 letnia Czesława O., córka oficjalisty, zamieszkałego przy ulicy Wspólnej. Wszystkie dzienniki zamieściły o wypadku, policja robiła co mogła, na ślad jednak nie natrafiono.

Wczoraj do 8-go komisarjatu zgłosiła się jedna z lokatorek domu nr. 52 przy ulicy Złotej.

— Panowie — krzyknęła —zróbcie na miłość Boską porządek w naszej kamienicy! Tam dzieje się coś złego.

Z opowiadania wynikało, że w mieszkaniu niejakiej Małki Rozensztadt słychać od kilku dni bezustanne szlochanie. Dziewczęcy głos wzywa pomocy. Rozlegają się przekleństwa, tłumione przemocą okrzyki, ktoś znęca się nad słabą istotą.

Wiadomość ta postawiła na nogi cały komisarjat. Policjanci zrozumieli o co chodzi, bowiem Małka Rozensztadt ma ustaloną sławę stręczycielki do nie rządu.

Nie zwlekając, dwaj wywiadowcy z przodownikiem na czele udali się do spelunki Rozesztadtowej. Zastano tam młodą, zapłakaną dziewczynę. Plecy i ramiona miała posiniaczone, oczy podbite uderzeniami pięści.

Była to Czesia O., od miesiąca uważana a przepadłą.

Opowieść białej niewolnicy wywarła w komisarjacie wstrząsające wrażenie.

Uprowadził ją podstępnie niejaki Jan vel Jankiel Sandomirski i przez 3 tygodnie więził w domu nr. 31 przy ulicy Gęsiej. Przed kilku dniami sprzedał Rozensztandtowej. Co przeszła Czesia w niewoli — lepiej przemilczeć.

Sandomierskiego i Rozesztadtową aresztowano.

Aranżerzy gry w „trzy karty"

znaleźli się w potrzasku.

Widawa, 27 października.

Jan Kozłowski przybył wczoraj z żytem do Widawy na jarmark. Czując w kieszeni paręset złotych udał się do restauracji na „kruczka". Tu zastał towarzystwo pochłonięte grą w karty. Kozłowski przystanął i przyglądał się grze. W pewnym momencie jeden z grających zaproponował mu udział w grze.

Kozłowski, który już w międzyczasie wysączył kilka kolejek, dał się lekkomyślnie wciągnąć w hazardowną grę. Grano w t. zw. trzy karty. Kozłowski początkowo wygrał. Lecz następnie od wróciła się karta i począł przegrywać. Nie upłynęło nawet pół godziny a już 264 zł. z jego —, powędrowało do kieseni partnerów.

Dopiero teraz otrzeźwiał.

— Oddajcie mi pieniądze, złodzieje, — zawołał z rozpaczą.

Lecz szulerzy żądanie to zbyli drwinami i wyszli. Wówczas zdesperowany poszedł na posterunek policji.

I opowiedział o swej niefortunej przygodzie.

Energiczni policjanci udali się wraz z poszkodowanym na poszukiwanie oszustów.

Wstąpiono do restauracji i dowiedziano się bliższych o nich szczegółach.

Następnie rozpoczęły się poszukiwania na mieście. Wkrótce przychwycono sprytnych aranżerów w „trzy karty". Pieniądze wróciły do prawego właściciela, a szulerzy powędrowali do miejscowego aresztu.

Jak się reklamuje wielką premjerę filmową w Hollywood

—::—

Strzały armatnie na cześć bohatera obrazu

Reklama? Jak wnioskować można z doniesień o największej premjerze świata, która miała miejsce w Hollywood— Polska niema pojęcia o reklamie!

Posłuchajcie, jak zareklamowano „Don Juana". Premjerę „Don Juana" poprzedziło takie zawiadomienie w prasie: „Wkrótce noc nad nocami! Największa premjera świata! premjera nad premjerami! „Don Juan" z Johnem Barrymore w roli głównej. Bilety według cen premjerowych plus extra 5 dolarów za miejsce".

Równocześnie puszcza się wiadomość o tem, że wszystkie miejsca są wyprzedane. Ciekawość wśród publiczności wzrasta, bo przytem nikt nie wie, na czem monumentalność tej premjery polega. Na mieście dużo mówi się o premjerze.

Przychodzi dzień przedstawienia. Olbrzymie tłumy cisną się przed gmachem teatru. Na premjerę śpieszą wybitne gwiazdy ekranu. W świetle reflektorów zbliża się naprzykład Pola Negri. Ktoś przez tubę anonsuje publiczności że to właśnie Pola Negri spieszy na przedstawienie. Za nią idzie Chaplin, Lubicz i inni wszystkich chwyta światło reflektorów, a tłumom donosi się, kto w danym momencie zbliża się do teatru.

Wreszcie tysiące rakiet rozpryskuje się nad głowami gromadzonych przed teatrem. Strzały armatnie... zbliża się bohater dnia John Barrymore. Spontaniczne oklaski witają artystę.



„Człowiek podziemny“

amerykańscy przemytnicy alkoholu prowadzą na ulicach miast walki,

od których zginęło 103 ludzi.

Dzienniki nowojorskie dzwonią na alarm, iż prohibicja demoralizowała doszczętnie społeczeństwo i wytworzyła nowy typ podziemnego człowieka, który jest gorszy od wszystkich dotychczas znanych bandytów.

Tym nowym typem zbrodniarza jest przemytnik alkoholu.

Śledztwo prowadzone w sprawie walk dwu band przemytniczych, w samym środku miasta nie wydało żadnego rezultatu.

W walce tej używali zbrodniarze nie tylko rewolwerów, ale mieli także karabin maszynowy.

To czego nie zdołali wyśledzić urzędowi agenci, uczynili reporterzy dziennikarscy.

Wedle ich doniesienia istnieją w Nowym Jorku dwie bandy trudniące się przemycaniem alkoholu, na czele jednej stoi 27-letni Ch. Capone, drugą dowodzi niejaki Weiss.

Obie organizacje zwalczają się namiętnie i w przeciągu roku zginęło w wzajemnych bójkach 103 ludzi.

Capone udzielił chętnie wywiadu dziennikarzowi, i za pośrednictwem dzienników zwrócił się do swych wrogów z prośbą, aby zaprzestali „bratobójczej walki“, „bo niema sensu wzajemnie się wyniszczać, gdy tyle dobrych interesów jest do zrobienia“.

Dziennikarze amerykańscy zapoznali się z wzorową organizacją przemytników, którzy tak dalece są ostrożni, iż w czasie większych transportów alkoholu, wysyłają kilka karabinów maszynowych, aby w razie niebezpieczeństwa mieć należytą obronę.

Świat podziemny niewiele sobie robi z policji, a policja lęka się wszczęć akcję na wielką skalę, dlatego też życie w miastach amerykańskich staje się z dnia na dzień uciążliwsze, albowiem obywatel nie ma poczucia bezpieczeństwa.

33) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Noc ta była najokropniejszą nocą w życiu Irka. Dziewczyna odzyskała dopiero przytomność wtedy, gdy Wojcieszek, sprowadziwszy ją do swego mieszkania, zdjął z niej szaty i cisnął na łóżko.

Wówczas dopiero pijana aż do obłędu Irka, spojrzała trzeźwemi oczami na sytuację, w której się znalazła.

Owładnął nią strach przed tem, co miała zamiar uczynić. Ból straszny, potworny szarpnął całem jej jestestwem.

Oderwała od swego ciała głowę zmysłowego tłuściocha, wpijając mu się paznokciami w mięsisty kark. Zaskowytał z bólu, uważając jednak, iż dziewczyna czyni to w przypływie miłosnej ekstazy.

Dorwał się więc ze zdwojoną siłą do jej młodego ciała, wsysając się wargami w jej szyję. Czuła obrzydzenie, jakby śliski gad przylgnął do niej z całej mocy.

Usiłowała z nim walczyć, stawić opór, lecz on brał ją z taką bezwzględną brutalnością, że w końcu mu uległa.

Było w tem tyle potworności, tyle obrzydzenia i pogardy dla siebie, że piersiami biednej dziewczyny targnął spazm długo powstrzymywanego płaczu.

Wojcieszek przeraził się nie na żarty ale dopiero wtedy, gdy ochłonął. Myślał, że uczynił jej jakąś krzywdę, gdyż zapytał, głaszcząc ją po włosach.

— Co się panience stało? Czy co złego?

— Precz ode mnie, precz...

Wydął wargi i ściągnął brwi.

— Nie rozumiem, na Boga, nie rozumiem...

Ale Irka nic mu nie odpowiedziała. Poczęła się prędko ubierać.

— A to co znowu? — zdziwił się Wojcieszek, otwierając szeroko oczy.

— Idę...

— Jakto?

— Idę i nic mnie nie obchodzi, rozumie pan?

— Jakto; A sto złotych. Moje sto złotych?

— Dał pan już?

— Nie dałem, ale...

— Więc mi pan nie da...

Z twarzy Wojcieszka zniknął natychmiast grymas przerażenia. Uśmiechnął się życzliwie.

— Jak wolisz...

Na to Irka odparła:

— Da mi pan tylko na bilet do Warszawy, więcej nie żądam...

— Dobrze — dam...

Po upływie kilkunastu minut, Bertonówna jechała już dorożką na dworzec. Zdążyła jeszcze na pociąg, odchodzący do stolicy i zajęła miejsce w przedziale trzeciej klasy.

Decyzja wyjazdu do Warszawy nastąpiła u niej nagle. — Miała tam dalekich krewnych, u których spodziewała się znaleźć jaki taki przytułek, podczas gdy w Poznaniu była jak na pustyni.

Do Łodzi nie chciała już wrócić. Po co? Nikogo tu już nie miała, coby jej dał jakąś radę, ktoby się nią zaopiekował. A zresztą policja ma już ją napewno pod obserwacją, uważając, iż odegrała ona w „zagadce czerwonej garsoniery“ wybitniejszą rolę.

Rozmowa, którą miała w pociągu z przodownikiem Lotem, utrwaliła ją niezbicie w tem przekonaniu. Poców się więc niepotrzebnie narażać?

Coprawda mogłaby się w Łodzi zetknąć z hrabią Dolszyckim, a wtedy miałaby już przyszłość zapewnioną. Pojechałaby z powrotem do „Film-koncernu“ i zajęła się uczciwą pracą.

Odrzuciła jednak tę koncepcję, licząc na zdobycie jakiegoś zajęcia w Warszawie.

Podróż przeszła jej bardzo szybko, tembardziej, że przez całą drogę spała, zmęczona wydarzeniami ostatniego dnia i nocy.

Przybyła do stolicy około południa i, wynająwszy taksówkę, udała się na ul. Chmielną do krewnych.

Przyjęto ją początkowo bardzo życzliwie, ale gdy dziewczyna oznajmiła, że przyjechała na dłuższy czas, ciotka oświadczyła jej wręcz, że ma szczupłe mieszkanie, a syn wrócił z wojska, a jeden pokój odnajęli, a tamto, a owo.

Irka nie przejęła się tem wcale. Była przyzwyczajona do tych figlów, jakie płatał jej złośliwy los. Bawiła u ciotki do wieczora, a potem wyszła na ulicę.

Szła bez celu przed siebie.

Nagle stanęła w miejscu jak wryta, otwierając szeroko usta z wielkiego zdumienia...

(D. c. n.)

Coraz więcej rozwodów.

Co mówią suche cyfry?

Jeden z miesięczników niemieckich, poświęcony specjalnie sprawom kobiecym, podaje w ostatnim — październikowym numerze studjum o rozwodach, napisane przez wybitnego uczonego na podstawie danych, dostarczonych przez statystykę urzędową pruską.

Z porównania cyfr za r. 1923 i 1924 ów profesor wyprowadza wniosek, że liczba rozwodów z roku na rok wzrasta: w r. 1923 było wPrusach 21,906 rozwodów, a w następnym już 23.251.

Jaka jest przyczyna rozwodów, ściślej zaś, jakie są ich przyczyny, bo przyczyn tych jest wiele? Najczęściej małżeństwa rozchodzą się z powodu „niespełniania obowiązków małżeńskich"; w całej masie 23.251 rozwodów powyższą przyczynę podano w 14,71 wypadkach, przytym mężczyzna jako winny figuruje w 9.823 wypadkach, a kobieta w 4.984 wypadkach.

Zaraz potym idzie, jako przyczyna rozwodów, złamanie wiary małżeńskiej, przyczym wina mężczyzny zanotowana została przez statystykę częściej, niż kobiety.

Złośliwego opuszczenia zanotowano 958 wypadków, z czego 504 ze strony mężczyzny. Choroby umysłowe były przyczyną 243 rozwodów, z czego w 167 wypadkach winna była kobieta.

Najbardziej interesujące są jednak wnioski, z szeregu suchych cyfr jakie autor studjum robi. Utrzymuje on mianowicie, że wielkie miasta dostarczają największej ilości rozwodów. Tak np. 12,4 proc. rozwodzących się mieszkało na wsi, 22,6 proc. — w małych miastach, 64,5 proc. — w miastach wielkich. Dość powiedzieć, że taki Berlin miał 7.327 rozwodów na 30.650 ślubów w ciągu roku.

Królowa pielęgniarka uczestniczy w próbach samolotu sanitarnego.

W tych dniach na lotnisku Evere w eBlgji dokonywano prób nowego francuskiego samolotu sanitarnego.

Obecnie na próbach „Pierwsa pielęgniarka królestwa", jak belgijczycy nazywają od czasów wojny królowę Elżbietę, oświadczyła chęć odbycia lotu jako osoba, chora czy też ranna.

Jakoż sanitarjusze złożyli królowę na noszach umieścili je na samolocie, który się wzbił wysoko i po kilkunastominutowym locie wylądował.

Królowa wyraziła zupełne zadowolenie z odbytej przejażdżki, uścisnęła serdecznie rękę pilota i odjechała, żegnana okrzykami tłumu.

150 tysięcy procesów o miedzę sąsiedzką na Ukrainie sowieckiej.

W Rosji sowieckiej skonfiskowano dobras zlacheckie i rozdano je chłopom.

Przywłaszczeń nie dokonaon jednak formalnie i nowi właściciele nie mają wytyczonych granic.

Skutkiem tego powsatją ciągłe spory i kłótnie, kończące się nieraz bardzo krwawo.

Sąsiad zazdrości sąsiadowi, iż zabrał od dziedzica kilka skib więcej niż powinien był wziąć, jeden drugiemu worywa się w miedze, tworzą się samorzutnie nowe komisje wywłaszczające, które odbierają grunta jednym a dają drugim.

Na tle tych zamieszek agrarnych powstają straszliwe bójki napady i procesy.

Według urzędowej statystyki w roku 1925 sądy na Ukrainie rozstrzygały 150 tysięcy zatargów o ziemię.

Pół godziny filmu zamiast sześciu miesięcy studjów medycznych

W obecności francuskiej akademji nauk demonstrowano film mówiony.

Tematem był wykład prof. Lutenbachera o patalogji serca.

Na filmie ukazywały się kolejno obrazy, odnoszące się do chorób serca i sposobów ich leczneia, to znów tekst objaśniający.

W przeciągu pół godziny widzowie mieli możność przejść kurs wymagający sześciu miesięcy studjów uniwersyteckich i klinicznych.



HELENA COYNE, tancerka - akrobatka new-yorskich music-hallów, w swem popisowym skoku.

Pani się starzeje, jeśli gwałtownie „odchudza się".

Tylko powolna i systematyczna kuracja odtłuszczająca nie szkodzi kobiecej urodzie.

— Nie to piękne, co piękne, lecz to, co się nma podoba! — mówi stare przysłowie. Piękność jest rzeczą gustu.

Lecz są także pewne objektywne postulaty piękności. Naprzykład obwisła skóra, albo zbytnie nagromadzenie tłuszczu jest stanowczo uznane — przynajmniej u nas — za niepiękne.

Zresztą, jak we wszystkiem, tak i w tym względzie, dużo zależy od... mody. Obecnie np. moda wymaga, aby osoba, mająca pretensje do piękności, była koniecznie... chuda.

Zachodzi jednak pytanie, czy uroda kobiet cierpi przy kuracji odtłuszczającej?

Odpowiedź brzmi krótko: powolna, systematyczna kuracja odtłuszczająca nie szkodzi piękności kobiecej, gwałtowna zaś i forsowana niszczy ją bardzo i to nieraz na stałe.

Upodobanie się kobiety do typu męskiego jest bezwzględnie błędnem dążeniem i niema widoków powodzenia na przyszłość. Ciało męskie bowiem obfituje w muskulaturę, kobiece zaś — w tłuszcz, jest zatem pulchniejsze i bardziej zaokrąglone.

Stosunek muskulatury do masy ciała u mężczyzny wynosi 42 proc., u kobiety 36 procent; stosunek zaś tłuszczu do masy ciała u mężczyzny 18 proc., u kobiety aż 28 proc. Kąty kostne i ostre kontury są u kobiet przykryte warstwą tłuszczu.

Dążenie do wysmukłej linji jest ściśle związane z pragnieniem zachowania młodzieńczego wyglądu. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że nie brak tuszy jedynie stanowi o młodzieńczym wyglądzie.

Również conajmniej znaczenie ma skóra, jej kolor, połysk, ilość zmarszczek zaś usuwanie warstwy tłuszczu z pod skóry w przyśpieszonem tempie pozbawia ją połysku i tworzy zmarszczki.

Przytem niezawsze podczas szybkiej kuracji odtłuszczającej tłuszcz znika z miejsc przedewszystkiem pożądanych, lecz bardzo często najpierw z twarzy.

Stąd wygląd twarzy nabiera cech zmęczenia i przekwitu, czyli mówiąc otwarcie — tej zmory kobiecej, której na imię starość!..., której nie naprawi późniejsze ponowne przybranie wagi, na po dobieństwo choroby, pozostawiającej ślady zniszczenia na twarzy, mimo szczęśliwego powrotu do zdrowia.

Daleko skuteczniejszą od „wychudzania" jest racjonalna gimnastyka.

Niejedonkrotnie zdarza się nagromadzenie tłuszczu na karku naprzykład — pomiędzy łopatkami, co dla pań dekoltujących się jest bardzo przykre.

Odpowiednie ćwiczenia gimnastyczne przyjdą im napewno z pomocą: sztywne i wysokie trzymanie głowy przedewszystkiem, a pozatem ćwiczenia głowy z jakimć ciężarem na głowie.

Kobitey, dążące świadomie do schudnięcia mają przed sobą dwie ewentualności: przy prawidłowej rozsądnej i umiarkowanej kuracji odtłuszczającej zdobywają młodzieńczy, dziecinny niemal wygląd.

Przy przesadzie zaś nabierają cech zmęczenia, zwiotczałości, cera się marszczy i żółknie — jednem słowem... pani starzeje się...

A wszakże tego najbardziej się obawia.

K.ku Degami królowa gejsz japońskich bohaterka wojny z sowietami zmarła przez opjum.

Kiku Degami umarła.

Donoszą o tem dzieniki japońskie, poświęcając serdeczne wspomnienie małej i figlarnej gejszy, której nazwisko czczone jest w całej Japonji.

Kiku Degami była tancerką w portach japońskich.

Życie nie słało jej róż pod nogi, musiała się z niem borykać, znosić wiele upokorzeń i biedy.

aMłą gejszę nie zadowalała rola tancerki, pragnęła poświęcić się wielkiej jakiejś sprawie.

Nadszedł rok 1919.

Wojska japońskie wyruszyły na wyprawę przeciw armji sowieckiej.

Kiku Degami poszła za żołnierzami jako sanitarjuszka. Mogła zresztą być pomocną, znała język rosyjski i chiński.

Nauczyła się go od marynarzy w knajpach portowych.

W pewnej chwili pułk japoński, przy którym pełniła służbę, Kiku Degami, dostał się w zasadzkę.

Sytuacja była beznadziejna.

Wtedy to mała gejsza przebrała się w szaty chińskie i poszła do obozu sowieckiego.

Wybadała położenie wojsk i rozkład pozycji, a nad ranem japończycy ruszyli do ataku.

Kiku Degami szła w pierwszym szeregu, wskazując drogę.

Pułk japoński przedarł się zwycięsko i wziął do niewoli jednego z generałów sowieckich.

Gejsza otrzymała wysokie odznaczenie wojskowe i wróciła do kraju. Znów tańczyła w knajpach marynarskich i bawiła gości swą wiedzą i filuternością.

Przed kilkunastu dniami znaleziono ją martwą.

Kiku Degami zatruła się opjum.

Pogrom much w Tokio

W Tokio odbył się niedawno jednodniowy pogrom much, jako roznosicielek wszelkiej zarazy. W wyniku tego pogromu ubito 31,365,307 much, z czego 45,000 złapanych „na gorącym uczynku" w mleczarniach japońskiej stolicy. Cyfrę taką osiągnięto oczywiście nie przez liczenie ich, ale przez zważenie, ponieważ zaś wiadomo, ile waży jedna mucha, do ogólnego wyniku łatwo się doszło.

Małoletni podróżni.

Kapitan angielskiego statku Eureka doniósł do Londynu, że zatrzymał na Oceanie Atlantyckim małą łódkę z dwoma chłopczykami nawpół martwymi. Chłopcy doprowadzeni do przytomności wyjaśnili, że uciekli od rodziców w celu przedostania się do Ameryki, gdzie mieli zamiar walczyć z indjanami. Wyobrażali sobie, że łódką przepłyną Ocean w przeciągu trzech dni.

Krwawy dramat na Montmarze.

Nieszczęśliwa miłość na towarzyszów pracy fabrycznej i straszny czyn rywala zaślepionego miłością.

Młoda robotnica fabryczna, Anna Leckorole, rozstała się rok temu z mężem z miłości do szofera taksówki, Fernanda Vidaline.

Sprawa rozwodowa była w toku i nic nie zamącało idylli kochającej się pary, gdy oto nagle, jak piorun z jasnego nieba, spadła na nich brutalna namiętność towarzysza pracy młodej kobiety.

Był robotnikiem, jak ona i pracował od 3 tygodni obok niej na sąsiednim warsztacie.

W czasie przerwy południowej kilka krotnie zjedli razem śniadanie w jadłodajni robotniczej, lub wychylali szklankę wina przy cynkowanym bufecie podrzędnego szynku.

Ale na nadskakiwanie młodego zapaleńca urodziwa Anna była zupełnie głucha. Wszelkie wyznania i propozycje z jego strony odpychała ze wstrętem.

Któregoś dnia po południu, doprowadzony do wściekłości oporem dziewczyny, chłopak rzekł:

— Jeśli mię będziesz tak dalej traktować, upiję się, a wtedy biada ci!

Codzień wieczorem po skończonej robocie Anusia ze swym szoferem zjadała obiad w restauracji przy ul. Ordeur, poczem odwoził ich do domu kolega - szofer swoją taksówką.

W ubiegły poniedziałek, kiedy młoda para wysiadała z auta, przed domem jakiś człowiek zbliżył się do nich z wydobytym nożem. Szofer poznał napastnika i unikając ciosu, który tamten usiłował mu zadać, krzyknął:

— Daj spokój mojej żonie!

Ale napastnik odepchnął rywala i nożem ugodził jego towarzyszkę w brzuch.

Podczas gdy przechodnie zajęli się ranną, dwaj szoferzy puścili się w pogoń za zbrodniarzem i oddali go w ręce policji, której z trudem udało się ocalić aresztowanego od samosądu wściekłego tłumu.

Ujęty zeznał, że żałuję swego czynu, którego się dopuścił pod wpływem zazdrości.



Klasa C

traktowana jest w Łodzi po macoszemu.

Znaczenie Piotrkowa dla Łodzi sportowej.

Sportowcy piotrkowscy stawiani być winni jako wzór

Łódź, 27 października.

Odbywające się od dłuższego już czasu w łódzkim okręgu zawody piłkarskie o mistrzostwo klasy C, weszły ostatnio ostatnio w fazę niezwykłeog zaciekawienia.

Po okresie walk o mistrzostwo wyższych klas t. j. A. i B., po licznych sensacjach niespodziankach, umysły sportowców skierowane zostal yw stronę „maluczkich", — najbardziej zaniedbanych którzy swoją żmudną pracą zasługują na to w zupełności, by się niemi więcej interesowano. Bo rzeczywiście trudny do osiągnięcia jest ich cel, jeśli weźmiemy pod uwagę warunki w jakich pracują. Jest rzeczą wiadomą, że kluby C klasowe, z urządzanych imprez sportowych wyonszą zawsze niemal straty, bo anjczęściej do rzędu ich widzów należą je dyine bliźsi sympatycy i zainteresowani.

Pomimo wszystko jednak, napotykając na każdym kroku tysiące przeszkód, dążą wytrwale do celu, nie upadając na duchu i z wiarą w siebie prą ciągle naprzód, ufni, że wreszcie kiedyś, cel do którego tak mężnie dążą, osiągną.

W większości wypadkach kluby te utrzymywane są z danin i ofiar swych członków, którzy najczęściej sobie czegoś odmówią, a klub swój materjalnie wesprzą.

I dziwić się przeto należy„ że nasza publiczność sportowa, tych właśnie prawych sportowców traktuje po macoszemu, mimo iż na ich imprezach widzi się prawdziwy sport, prawdziwą rywalizację w pojęciu sportowem, bez jakichkolwiek brudnych, domieszek.

Tegoroczny seozn piłkarski wyniósł na powierzchnię kilka C klasowych drużyn piłkarskich, nad którémi warto bodaj bliżej się zastanowić.

W pierwszym rzędzie wymienić należy Concordję piotrkowską, drużynę niezwykle twardą i ambitną, która w stosunkowo krótkim czasie potrafiła wybić się na czoło C klasowych drużyn okręgu łódzkiego i niejednokrotnie już w spotkaniach towarzyskich z zespołami łódzkiemi wyższych klas, dała się we znaki jako drużyna, którą zwyciężyć nie należy do rzeczy zbyt łatwych.

Przy okazji warto wogóle nadmienić o znaczeniu sportowym Piotrkowa dla Łodzi. Podczas zawodów lekkoatletycznych czy to ŁOZLA, cy ogólnopolskich lekkoatleci piotrkowscy wybijali się zawsze, dając dowód, że w dziedzinie sportu pracuje się tam dużo.

Największą jedank sensację wzbudził Piotrków ostaniej niedzieli. Oto Concordja w spotkaniu o mistrzostwo bije bardzo silny zespół C klasowy łódzki— Pogoń w rekordowym wprost stosunku bramek 10:3!

Jest to wynik naprawdę doskonały, którego nie powstydziłaby się nawet niejedna drużyna A-klasowa i który, najdosadniej świadczy o pracy i postępach piotrkowskiej Concordji.

Drugim klubem C-klasowym, który zdołał wybi ćsię i stanowi na swoim boisku postrach dla drużyn lokalnych jest **Burza pabjanicka.**

Że jednak źle się dzieje wewnątrz tego towarzystwa świadczą fakty ciągłych burd i awantur podczas meczów, co w rezultacie zmusiło wydział gier i dyscypliny do zdyskwalifikowania boiska Burzy.

Do rzędu drużyn, które stopniowo osiągają coraz lepsze wyniki należy **Sokół zgierski.**

Z drużyn lokalnych bezsprzecznie najsilniejszym klubem jest Pogoń, który od dwóch lat już dochodzi w rozgrywkach do finału, jednakowoż zawsze niemal, gdy znajduje się już u celu opada na siłach, wykazując brak wytrwałości.

Prócz wyżej wymienionych drużyn na specjalne wyróżnienie zasługuje stowarzyszenie **im. Słowackiego.** Zdobywając mistrzostwo swej grupy, uległ jednak klub im. Słowackiego dwukrotnie Pogoni i tym samym wyeliminowany został z dalszych rozgrywek.

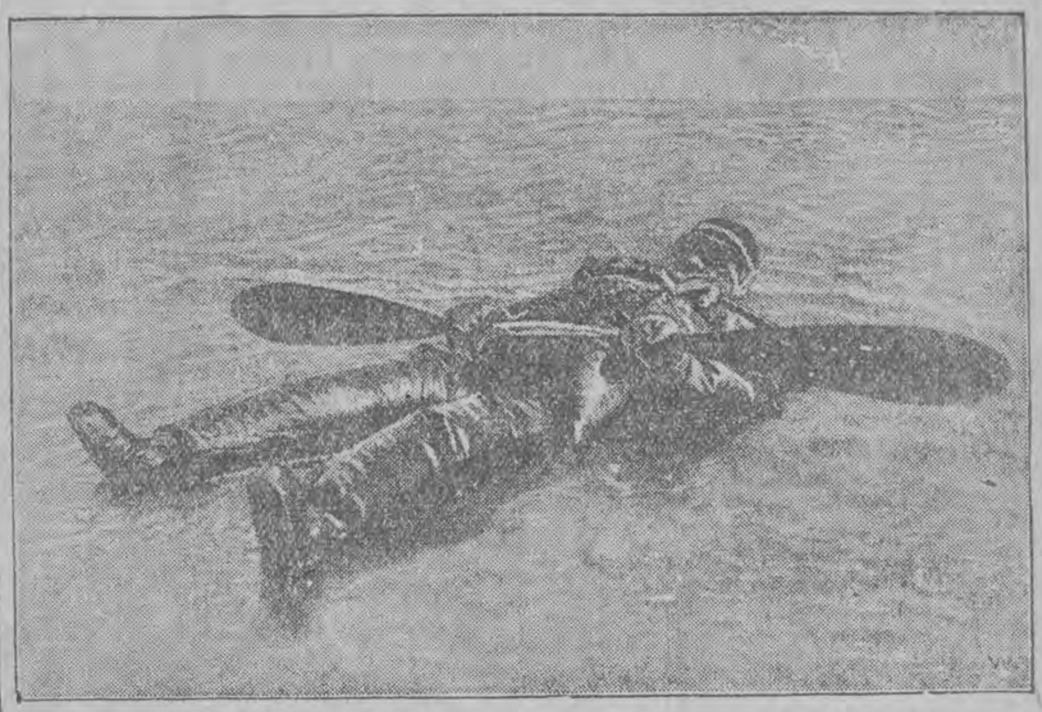
Z pozostałych drużyn najniższej klasy dużo żywotności wykazuje Samson, Hasmonea, oraz Rudzkie Towarzystwo. Samson jest dziś po Hakoahu bezsprzecznie najsilniejszą drużyną żydowską w Łodzi i poszczycić się może w bieżącym roku wcale ładnemi wynikami.

Sekcja piłkarska Hasmonei nie wykazuje coprawda dużej żywotności, nie mniej jednak w innych gałęziach sportu Hasmonea poczyniła daleko idące postępy.

Naogół poziom gry w klasie C w porównaniu z latami zeszłymi, jest znacznie słabszy, liczyć się jednak należy z tym, że w latach 1924 i 25 kluby były w znacznie lepszych warunkach, co umożliwiło częstsze mierzenie się z przeciwnikami wyższych klas i przyczyniło się w znacznym stopniu do stałego wzrostu formy u drużyn C klasowych.

Stefan K.

Człowiek-łódka.



Na oryginalny pomysł wpadł pewien amerykanin, który chciał podróżować drogą wodną bez łódki.. Należy się w specjalnym gumowym płaszczu, położyć na powierzchni wody i pomagając sobie specyficznemi wiosłami — ruszyć w świat. Wynalazca „podróżuje" w ten sposób bez żadnego trudu.

Osłabiona reprezentacja Polski

grać będzie 7 p. m. z reprezentacją Austrji.

Polska grać będzie bez graczy „Pogoni" i Warty.

Łódź, 27 października.

Międzypaństwowy mecz piłkarski Austrja — Polska, który jak wiadomo odbędzie się w dniu 7 p.m. w grodzie podwawelskim, zapowiada się nad wyraz ciekawie mimo **osłabionych składów obu drużyn reprezentacyjnych.**

Przeciw Polsce grać będzie drugi garnitur Austrji bowiem pierwszy w dn. tym zmierzy swe siły z reprezentacją Szwecji we Wiedniu. Również **drużyna polska będzie znacznie osłabiona. W skład jej nie wejdą gracze lwowskiej Pogoni i poznańskiej Warty,** które to kluby spotykają się w dniu tym w Poznaniu w decydującym meczu o mistrzostwo Polski.

Na kierownika zawodów uproszony będzie prawdopodobnie członek czeskiego względnie węgierskiego kolegjum sędziów. (e)

Drugi w Polsce zaw. związek sportowy?

Nowi adepci profesjonalizmu w polskim boksie.

Łódź, 27 października.

Z Poznania nadchodzą alarmujące **wieści: Za przykładem Jana Ertmańskiego mistrza Polski wagi średniej w boksie podpisali licentję na zawodowych bokserów następujący dotychczasowi amatorzy:**

Iwański, Glon, Matuszewski, Szajtek.

Podobna w stolicy Wielkopolski powstaje związek zawodowych bokserów Podobno inicjatywa ta wyszła od członka zarządu poznańskiego okręgowego związku bokserskiego, trenera Warty p. Latowskiego.

W dniach najbliższych ma być podobno zwołane organizacyjne posiedzenie nowo powstałego związku zawodowego.

Jednocześnie donoszą nam z Warszawy, że powstaje tam z inicjatywy p. Laskowskiego i Junoszy Dąbrowskiego klub zawodowych pięściarzy.

Wiadomości te notujemy z obowiązku dziennikarskiego.

Po za bokserami swój związek mają również w Polsce zawodowi ciężkoatleci.

„Ładny" kawałek chleba wybrali sobie ci ludzie..

Łodzianie: Karasiak i Kahan

byli najlepsi w reprezentacji Polski w Skandynawji.

Łódź, 27 października.

Największe pismo sztokholmskie „Dagens Nyhete" pod tytułem

„Sympatiska Polacker"

pisze o grze polskiej drużyny reprezentacyjnej przeciw Szwecji:

„W drużynie gości wyróżniła się środkowa trójka napadu, szybka, mająca bardzo dobry start do piłki i dobrze kombinująca. W pomocy Kuhar i Kahan reprezentują wysoką klasę międzynarodową, Karasiak zaś był bodajże najlepszym backiem na boisku, przewyższającym nawet Kocka i Kaspersena".

Cała prasa szwedzka i norweska zgodnie podkreśla wspaniałą grę polaków zwłaszcza Kuchara oraz z łodzian Kahana i Karasiaka. (e)

Rigoulot-fenomenem sportowym.

Paryż, 26 października.

Wielokrotny rekordzista światowy w podnoszeniu ciężarów 23-letni paryżanin Charles Rigoulot jest w całym tego słowa znaczeniu fenomenem sportowym Poza bowiem ciężką atletyką, gdzie jest niepokonanym uprawia on również piłkę nożną, lekkaatletykę i boks. W piłce nożnej był przed trzema laty reprezentacyjnym graczem Francji, w boksie rokowano mu przyszłość mistrza Europy, zaś w lekkiejatletyce może się Rigoulot poszczycić takiemi wynikami jak 11.4 sek. na 100 mtr. oraz 11.25 mtr. w pchnięcie kulą, osiągnięte bez żadnego specjalnego treningu.

Mecz piłkarski

Poznań—Berlin

Poznań, 26 października.

Przed kilku dniami zakontraktowany został ostatecznie międzymiastowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami Poznania i Berlina. Mecz ten odbędzie się 14 listopada w stadjonie berlińskim. Jak wiadomo w listopadzie odbędzie się również mecz międzymiastowy Warszawa — Wrocław we Wrocławiu.

„Home-trenery"

znów czynne w „Unionie".

Łódź, 27 października.

Już w dniach najbliższych ustawione zostaną w lokalu S.S. Union przy ulicy Przejazd trzy aparaty do zimowego treningu kolarskiego. Aparaty te sprowadzone przed trzema laty są znakomitym przysposobieniem zimowym dla łódzkich kolarzy członków S.S. Union, którzy oddawają się bardzo sumiennemu treningowi. (e)

„Turyści" nie grają w poniedziałek z ‚Cracovią

Łódź, 27 października.

W dniu Wszystkich Świętych miało dojść do skutku w Krakowie spotkanie mistrza Łodzi z mistrzem grodu podwawelskiego.

Jak się dowiadujemy mecz ten został odłożony do wiosny roku przyszłego. Wspomniany wyżej termin Turyści najprawdopodobniej wykorzystają jednak w Krakowie, mierząc się z Jutrzenką od której spodziewają się w ciągu dnia dzisiejszego otrzymać odpowiedź. (e)

Kongres sportowy w Warszawie.

W dniu 5 i 6 czerwca r. 1927 **odbędzie się** w Warszawie II kongres sportowy. Ostatnio **związek związków sportowych zatwierdził** wszystkie rezolucje komisji kongresowej, **która złożona** złożona jest z 12 członków.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. (na stronie 10 gr. alt.) W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). [illegible] Zarezerwowane i zgłoszone, po [illegible] 10 zł. [illegible] Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.